№ 46.

Warszawa, dnia 16 Listopada 1861 roku. 4/16 Listopada

MAGAZYN MÓD

DRZ I MINHEIMERA:

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych; w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JEDEN DZIEŃ W KRAKOWIE

PRZEZ

S. Grzymałę.

(Dalszy ciąg).

Zaledwo stróż czuwający zawsze na wieży Panny Marji wytrąbił czwartą godzinę, a cztery ratuszowe zegary zaczęły zwolna powtarzać to hasło, gdy drzwi naszego mieszkania otworzyły się, i prowadząc dwie damy wszedł nasz poczciwy pułkownik: „Moja żona i moja córka“ rzekł przedstawiając nam je z uśmiechem pełnym radości. Ale proszę wystawić sobie moje zdumienie, gdym zobaczyła dwie młode i ładne kobiety; po tém tylko poznałam pułkownikowę, że była o parę lat starszą, daleko od tamtéj poważniejszą i nader skromnie ubraną. Miała bowiem ciemną wełnianą suknię, czarną jedwabną chustkę, okrywającą zupełnie jéj wyniosłą kibić, i słomiany kapelusz, przepasany na wierzchu fijoletową wstążką, podpięty gładkim białym neżykiem. Zresztą, żaden kwiatek, żaden klejnot ani świecidło nie poświadczały o jéj prawach do młodości i stroju. Trudno było oznaczyć dokładnie wiek pani Tomeckiéj. Sądząc po delikatnéj płci, przezroczystéj prawie białości, nie można było dać jéj więcéj nad lat dwadzieścia sześć albo siedem, ale poważne ułożenie i jakaś dziwna martwość czyniły ją daleko starszą. Oczy prawie ciągle miała spuszczone, a dwie czarne rzęsy rzucając przedłużony cień na policzki pozbawione wszelkiego rumieńca, nadawały jéj jakiś posępny wyraz. Nosek maleńki, śliczny, czoło wązkie, alabastrowéj gładkości i spokoju, oprawione było dwoma promieniami czarnych jak heban włosów, które głaciusieńko zaczesane, okalały jak żałobna wstążka jéj białe skronie. W ogóle, była to ładna kobieta, ale czuło się, że przed kilku laty musiała być czarującéj urody, że dziś jeszcze byłaby piękniejszą, gdyby się staranniéj ubrała, gdyby jéj oczy błysnęły ogniem uczucia, uśmiech zawitał na koralowych ustach, a szczególniéj gdyby jakieś życie zdobiło jéj ruchy. Ale ułożenie jéj było prawie sztywne, a rysy twarzy zimne i spokojne jak marmur. Do tego mówiła bardzo mało, a nie uśmiechała się nigdy. Zrobiwszy te krótkie spostrzeżenia, nie uczułam do pułkownikowéj wielkiéj sympatji i powiedziałam sobie odrazu: „to nie dla mnie towarzystwo“; zwróciłam się do Minci, która uśmiechnięta, różowa, promieniejąca młodością i radością malującą się w ciekawie na wszystkie strony strzelających oczkach, ciągle otwartych figlarnych usteczkach, w rącz-

kach przy opowiadaniu ciągle gestykulujących; nareszcie w zielonym kapeluszu, podpiętym kilkoma centyfoljami, i w białéj organtynowej sukni, przewiązanéj w pasie szeroką majową szarfą z długiemi końcami, zdawała się chciéć mówić, wołać, krzyczéć każdemu te słowa, przepełniające jéj piersi: „Jestem, jestem szczęśliwą!“ Z dziecięcą ciekawością (bo istoty szczęśliwe zachowują często pewien stopień dzieciństwa) zaczęła wypytywać mi się o Szczawnicę, tamtejsze towarzystwo i zabawy, a następnie o Warszawę i inne tym podobne szczegóły. A wśród tego paplotania zwracała się co moment z jakąś uwagą lub wykrzyknikiem do swojéj macochy, która wtedy tylko znajdowała jakiś odblask uśmiechu, ażeby podzielić jéj wrażenie. W ogóle, widać było, że serdeczne przywiązanie łączyło tę zacną rodzinę, bo i pułkownik zasiadłszy na fotelu, spoglądał z uradowaniem i miłością na swoje dwie kobiety i kiedy niekiedy wtrącał się do rozmowy naszéj albo tamtych pań, które mówiły o zakładzie Felicjanek, o obecném usposobieniu włościan w Galicji, a następnie o towarzystwie dobroczynności i składkach na jakieś ważne cele. Dosłyszawszy przedmiotów rozmowy, pomyślałam sobie: „Oho! moja pani, będę cię unikała!“ Ale cóż, gdy późniéj wypadło mi siąść koniecznie obok pułkownikowéj, rozbroiła mnie jedném słowem, oczarowała jedném spojrzeniem, Dźwięk albowiem jéj głosu i wyraz ciemnych szafirowych oczów harmonizowały zupełnie z sobą; i tu i tam przebijała się niewymowna słodycz i wdzięk taki, że mi się zaraz przypomniały słowa wyrzeczone z rana przez jéj męża: „To jest anioł z nieba, zesłany na ziemię, aby ludziom przynieść trochę szczęścia.“ O! te oczy! te piękne szafirowe oczy! nie, ja ich nigdy nie zapomnę. Dobroć, wzniosłość, rzewność—wszystko co piękne, ta kobieta zebrała ze świata, czy przyniosła już z sobą; ale widać wiedziała o swoim skarbie i była o niego zazdrosną przed obojętném spojrzeniem, bo prawie ciągle zasłaniała go firankami swoich białych powiek. Jednak stało się. Tém jedném spojrzeniem pułkownikowa pozyskała moje serce, i teraz pokochałam ich wszystkich troje zarówno. Obie z mamą czułyśmy się z niemi tak swobodne, iż nam się zdawało, że to już starzy i dobrzy znajomi. Godziny mijały szybko w tém miłém towarzystwie, ale pułkownik był proszony na jakiś familijny wieczór, gdzie go oczekiwano, i trzeba było się pożegnać nie bez wzajemnego żalu, ułożywszy się, że nazajutrz pojedziemy razem do Wieliczki.

— Kochana mamo, — rzekłam gdy wyszli, — prawda, jaka Mińcia miluchna? co za dobra żona! jaka przywiązana matka!

— To prawda, — odpowiedziała moja dobra rodzicielka, — Mińcia wypełnia dobrze swoje obowiązki i pójdzie zawsze prościutko swą drogą. Ale nie ma ona w tém tak wielkiéj zasługi, bo ta droga jest wygodną, równą i zasłaną kwiatami; z objęcia dobréj i czułéj matki przeszła młodziuchna pod dach kochającego i miłego męża, z błogosławieństwem rodziców, z przyzwoleniem własnego serca. Kocha także ładne swoje dzieci, będące obrazem młodego i pięknego męża, ale nie zna z niemi żadnych kłopotów, bo znaczny majątek dozwala trzymać jéj kilka bon i piastunek. Cóż więc dziwnego, że jest wesołą i miłą, gdy życie jéj tylko swą światłą stronę okazuje? Ale przypatrz się pułkownikowéj, i niech jéj postępowanie będzie dla ciebie przykładem. Zbieg okoliczności, których nie znam, może wola jéj rodziców, może stosunki majątkowe uczyniły ją żoną człowieka, będącego w porównaniu z nią starcem, bo mógłby być jéj nieledwo dziadkiem. A jednak widzisz, jak umiała poddać się woli boskiéj, jak się stosuje do niego. Powiedziała sobie: „i ja nie jestem młodą“ i podług tego postępuje. W jéj ułożeniu, w ubiorze, we wszystkiém widać, że się wyrzekła świata. I znać, że silną wolą wyrobiła w sobie zgodzenie się z swoim losem. Mówiła mi z wielkiém uczuciem o swojéj pasierbicy, widać że ją serdecznie kocha, co jest tak rzadką rzeczą między macochami. O mężu wyrażała się z takim szacunkiem i pochwałami, iż mnie przekonała, że ma dla niego prawdziwe przywiązanie. Nie jest to zapewne gorąca miłość, którą się miewa dla młodego męża, raczéj tkliwe uczucie dobréj córki dla ojca, ale nie mniéj uszczęśliwia pułkownika. Zresztą wyznała mi sama, że jest zupełnie zadowoloną ze swego położenia. A pan Tomecki, to już od pierwszego spojrzenia na nich obojga, czyta się w jego oczach, jak ją niesłychanie kocha. Mój Boże! jak ten człowiek mógłby być szczęśliwym, gdyby nie śmierć syna, tego pełnego nadziei Zygmunta!...

— Ach! ten Zygmunt! ten Zygmunt! — odezwałam się zadumana, — Wystaw sobie mama, że ja ciągle myślę o tym samotnym grobie na cmentarzu szczawnickim. Kto się tam modli na nim, kto świeże codzień składa kwiaty? Biedny młodzieńcze! czy pamięć twoją zachowuje jeszcze prócz ojca jaka ludzka istota? czy serce czyje bije na twoje wspomnienie? Czy w czarnych nocy cieniach duch twój lubi powracać jeszcze na ten świat, aby chociaż osłonięty snu szatą, pojawić się u czyjego wezgłowia?... Czy tam, wysoko, gdzie zapewne musi mu być lepiéj, niżeli nam tutaj, zwraca tęskne oczy na naszą ziemię i czeka z upragnieniem na kogo?... Ach! mamo! mamo! — zawołałam, — co jabym dała,

żeby wiedzieć historję pana Zygmunta Tomeckiego!

Wtém, jak gdyby duch jakiś, wywołany głosem tajemniczego dzwonka, wszedł właściciel hotelu grzeczny pan P..., który usłyszawszy ostatnie moje wyrazy, przemówił z uśmiechem:

— Trudno, ażeby tak gorąco objawione życzenie nie zostało spełnioném. Jeżeli panie rozkażą, mogę im opowiedzieć bijografję pana pułkownika.

— Jabym wolała historję Zygmunta! — pomyślałam sobie, ale naturalnie, żem się z tém zdaniem nie zdradziła; tylko: — Prosimy, bardzo prosimy! — rzekłam uprzejmie.

Zasiedliśmy wygodnie wkoło stołu, a pan P... zaczął w tych słowach: (d. c. n.)

UPIO DISSOLVI. (*)

Na co mi, Panie, ta suknia z ciała,
Co mi swobodną duszę skowała,
Skowała w pancerz, ciśnie i gniecie,
I zatrzymuje na ziemskim świecie.

Ja jestem duchem, duchem nic więcéj,
Po cóż mam chodzić w szacie zwierzęcéj?
Moje radości, moje katusze,
Na dzwonku serca wydzwaniać muszę;
A nieśmiertelnych myśli osnowa
Musi się ścieśniać bełkotem słowa.

Kiedyś mię stworzył wolną istotą,
Między występkiem i między cnotą,
Czyż grzech i cnotę przed okiem nieba
Koniecznie ciałem wyrażać trzeba?

Jeśliś przeznaczył ludziom za brata,
Czyż tylko ciało braterstwo splata?
Jeżeli cierpieć udział méj doli,
Czyż tylko ciało jednemu boli?
Czyż tortur ducha nie masz w twém ręku?
Czy nie zrozumiesz bólów bez jęku?

Dałeś mi mowę—cóż ona znaczy?
Czy choć cień myśli méj wytłómaczy?
Dałeś mi zmysły—cóż ich powaby?
Każdy ułomny, każdy z nich słaby;
Każdy kłamliwy w swojéj budowie,
Żaden mi szczeréj prawdy nie powié.

W oku i w uchu, w smaku i woni
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkoda duszy człowieczéj,
By doskonaléj pojęła rzeczy.

W ziemskich warunkach ciała i kości
Spada korona niezależności,
Duch musi stawać na ziemskiéj mierze,
Ziemska namiętność swe prawa bierze;
Wysokie żądze giną bezpłodne,
W zamian rozkoszy co mnie niegodne.

Głód i pragnienie, zimno i spieka
Daje poczucie nędzy człowieka,
Łakomstwo duszę przy ziemi trzyma,
Próżność piersiową klatkę wydyma;
Nienawiść ręce uzbraja w noże,
Miłość zbydlęca co było boże.

Tak... nawet miłość, uczuć królowa,
Tutaj świętości swéj nie dochowa,
A zawsze bólem serce się kraje;
Ale ta boleść chluby nie daje,
A moje ziemskie spłacając długi,
Cierpię męczeństwo, lecz bez zasługi.

Kiedy mię zmysłów cierpienie zmoże,
Z więzów cielesnych wyrwiesz mię Boże!
Ale już dusza nie będzie młoda;
Już jéj przeminie dawna swoboda,
Bo ją bolesna pamięć przygniata,
Grzechu i cierpień ziemskiego świata.

(*) Piękny ten wiersz *Syrokomli*, odznaczający się wyższym liryzmem, zamieszczony był w „Kurjerze Wileńskim."

TRYEST.

(URYWEK Z PODRÓŻY).

Droga żelazna z Wiednia do Tryestu, uchodząca za jednę z najpiękniejszych w Europie, zasłużonéj używa sławy. Budowa jéj nadzwyczaj kosztowna i pracowita; dosyć powiedzieć, że mała cząstka, przecinająca górę Semering, kosztowała 15,000,000 złotych reńskich.

Od samego Wiednia, z obu stron, bawi oko dziwnie ładny i urozmaicony krajobraz. U podnóża stolicy widać rozucone letnie wille i pałacyki na tle zielonych winnic i ogrodów; daléj ukazuje się wspaniała posiadłość Lichtensteinów, z malowniczą ruiną starego zamczyska, zburzonego w czasie Ottomańskiéj napaści. Następuje potém miasteczko *Baden*, rozrzucone w dolinie, znane z kąpieli siarczanych. Za niém jawią się po obu stronach góry, przysłonięte siną mgłą oddalenia; znikają winnice, a miejsce ich zastępują złote łany dojrzałéj kukurydzy. Na przystankach, dziewczęta z koszykami malin i winogron oblegają podróżnych; ale prozaiczni Niemcy obojętnie patrzą na owoce, wolą raczéj gorące kiełbaski wiedeńskie, których stosy przygotowane na banhofach.

Góry coraz wyżéj piętrzą się wkoło drogi. Na

lewo widać pasmo Leythy, na prawo ukazuje się góra Schneeberg, u stóp obrosła jedliną, na wierzchołku bielejąca śniegiem. Przybywamy wreszcie do Glognitz. Odtąd kraj zupełnie odmienną przybiera postać. Olbrzymia góra Semering występuje w całym ogromie swoim, wysoka na 3,140 stóp; lokomotywa zwalnia biegu, droga bowiem podnosi się coraz wyżéj, a zawracając to w jednę, to znów w drugą stronę, okrąża kilkokrotnym wężem północną pochyłość góry. Nie podobna opisać owych cudnych a tak rozmaïtych widoków, które się bezustannie zmieniają przed oczyma: w głębi doliny płynie rzeka Schwarzau, po obu jéj brzegach, na tysiąc stóp pod nogami naszemi widać bielejące miasteczka i wioski, na stromych zaś urwiskach gór steczą zwaliska odwiecznych zamków i opactw. Ale oko nie ma czasu nacieszyć się tym widokiem; zaledwie że się nowy pojawi krajobraz, już tunel w grubéj pogrąża nas ciemności. Szczęściem przynajmniéj, że z powodu ciągłych zakrętów drogi każdy widok pojawia się kilkakrotnie. Wszystkich tunelów przebywamy piętnaście, z każdego zaś wjeżdżamy na wiadukt, wsparty na arkadach niekiedy dwupiętrowych, zawieszony nad niezmierzoną okiem przepaścią. Tym sposobem, okrążając ciągle pochyłość góry, przebywamy przestrzeń pięcio-milową, tam gdzie prosta droga wyniosłaby zaledwie pół mili. Gdyśmy się nakoniec wdarli na 2,700 stóp po nad poziom, przeżynamy się przez wnętrze Semeryngа ogromnym tunelem, na którego przebycie potrzeba pięciu minut. Jakże ten przeciąg czasu wydaje się nieskończonym wśród grobowéj ciemności! Ta czarodziejska droga w górach trwa około dwóch godzin; wyznam, że ją przebyłam z mocno bijącém sercem—i nic w tém dziwnego! urodzona wśród płaszczyzn Mazowsza, musiałam doznać silnego wstrząśnienia na widok obrazów tak dla mnie nowych i nieznanych; a wszakże wiadomo, że wszystko co nieznane, budzi w nas niewysłowione uczucie przerażenia. Dwie myśli opanowały mnie zarazem: myśl o wielkości Boga, który stworzył te cuda w przyrodzie, i myśl o zuchwałości rozumu ludzkiego, który dokonawszy prac tak olbrzymich, zapanował dziś nad przestrzenią i czasem.

Południowa strona Semeryngа inny zupełnie przedstawia obraz. Znikły odrazu nagie skały, a miejsce ich zastąpiły żyzne łąki, przecięte korytem nieszerokiéj, lecz prześlicznéj rzeki Murz, koléj przechodzi nad jéj brzegiem; za rzeką zaś ciągnie się las zielony i gęsty. Po olbrzymich skałach, piętrzących się z przeciwnéj strony góry, ta okolica, lubo jeszcze górzysta, wydała się w oczach moich płaszczyzną, i przez chwilę, przepomniawszy iż jestem w Styrji, mniemałam być w ukochanym, lubo mniéj malowniczym kraju moim. Wkrótce jednak złudzenie znikło, ukazało się bowiem miasto Brug, otoczone wkoło feudalnemi zamkami Lobkowitzów i Lichtensteinów, sterczącemi na okolicznych wzgórzach.

Odtąd Styrja objawia się coraz wyraźniéj w nagich skałach, ciągnących się pasmem nad drogą. Wkrótce dolina się rozszerza i występuje miasto Gratz, malowniczo rozrzucone po obu brzegach rzeki. Owa stolica Styrji należy do większych miast; mieszkańców liczy przeszło 60,000; położenie jéj prześliczne. Od północy zasłania ją długi łańcuch Alp styryjskich, co sprawia, że kraj odtąd południową przybiera cechę: powietrze znacznie się ociepla, niebo nawet ma kolor błękitniejszy. Niedługo jednak cieszyłam się widokiem tego nieba, gdyż z wielkim żalem moim słońce zachodzić poczęło, i to właśnie w chwili, kiedy koléj żelazna zapuściła się w malownicze pasmo skał, ku słowiańskiéj rzece Drawie; Obojętniéj przebywałam tunele, które się znowu rozpoczęły, gdyż ciemność ich mniéj się różniła od pomroku, jaki zaścielał okolicę. Minąwszy Marburg, sławny winnicami, i most na rzece Drawie, wjechaliśmy w kraj słowiański, i znowu na stacjach mowa pobratymcza mile głaskała mi ucho, zastępując chropawą niemczyznę. Kraj ciągle górzysty, lecz nie podobna było rozróżnić widoków; ledwie gdzie niegdzie zabielał zamek przyczepiony do skały. Pocieszała mnie tylko myśl, że jadąc z powrotem, przypatrzę się do woli tym obrazom. (d. c. n.)

---

* *
*

Chociaż być głosem wołającego na puszczy, rzecz to u nas często praktykowana, jednak słowa moje z pogadanek tygodniowych niezawsze padają na opokę. Nie ich-to przecie zasługa, ale Wasza, zacne moje Czytelniczki, że wnikając w znaczenie i grunt z którego wyrosły, ogrzewacie uczuciem Waszego serca i nowe im nadajecie życie.

Cześć Wam za to! krzykałów bowiem bez siejby ciżba potężna; ale cichych w pracy, zamkniętych w sobie a nie dla siebie, zastęp nieludny i malutki. Wy część jego bez zaprzeczenia najznakomitszą stanowicie; a świeży tego dowód miałem w Pani Z..., która w tych dniach raczyła mnie zaszczycić swemi odwiedzinami. Nie przytoczę Wam treści rozmowy, przerywanéj łzami i pobożném westchnieniem, ani boleści, ni pociechy któremi mnie obdarzyła; przedmiot to bowiem cokolwiek za obszerny, ale przekonała, że prośba z przed-

ostatniego sprawozdania nie uwięzła na znikomym papierze, lecz wyfrunęła czynem i siewcy plon przyniesie w darze. Radość-to niezwyczajna, a ciesząc się nią, składam dzięki zacnéj kraju Obywatelce.

W dziedzinie wiadomości pustki niesłychane; na zapytanie: co słychać? każdy kuli ramiona i próżne dłonie wyciąga przed siebie. Dnie mamy pogodne i gwarne, noce ciche i słotne, a gazety i wesołe i niezmiernie ciekawe. Wprawdzie przyszły badacz obecnéj chwili przytuli je do serca z całym zapałem archeologicznym, ale to zbyt odległa chwila, a nam pokarmu wiadomostkowego na dziś potrzeba. Brnijmy jednak w téj lodowatéj atmosferze, a na rozgrzanie serc Waszych donoszę, że w Staszowskiém i Sandomierskiém coraz więcéj krzątają się około zakładania szkółek dla ludu. Przezacna to praca, gdyż jak się jeden z korrespondentów wyraził, najpiękniejszą dobroczynnością jest darowanie ubogim oświaty; i gdyby ta w rezultacie tylko przyniosła dokładną świadomość swego pochodzenia, jużby była niezmiernie zbawienną, i usunęłaby zabawne nieraz z tego tytułu trafiające się odpowiedzi.

W Kaszubskiéj bowiem ziemi, a nawet Michałowskiéj lub Chełmińskiéj, zapytany włościanin polskim tylko mówiący językiem: jakiéj jest narodowości? odpowiada, że jest katolikiem. Niemiecki lub zniemczały osadnik z Żuław na Powiślu, po polsku nic prawie nieumiejący, odpowiada po niemiecku, że jest z narodowości polskiéj religji. Mazur zaś z Prus wschodnich, po niemiecku bardzo mało a częściéj ani słowa nierozumiejący, na twierdzenie że jest Polakiem, z przeczeniem potrząsa głową i ma się za rodowitego Niemca. I trafże tu do ładu z tak pogmatwanemi pojęciami?

Praca szczera i usilna, oparta na prawdziwéj miłości bliźniego i zaparciu się siebie, jedynie temu zaradzi i uporządkuje wyobrażenia; na chęciach do tego nie zbywa, a młode polskie dziewice i w tym razie służyć mogą za przykład godny naśladowania. W tych dniach bowiem kilka panienek wyjechało z Warszawy na ochroniarki, zamieniając spokojny, domowy, rodzinny żywot na ciężką i mozolną pracę nauczania prostaczków. I w tém szlachetném poświęceniu nie szło im li tylko o zyskanie chleba powszedniego, ale o złożenie pracy swéj na ołtarzu dobra publicznego i wrzucenie do ogólnéj skarbnicy poczciwych swych chęci, niby grosza ubogiéj wdowy. O! zacne pracowniczki w winnicy Pańskiéj! na bój ten z ciemnotą, rozpalcie w duszach waszych ogień miłości kraju, a uzbroiwszy się w cierpliwość, wytrwałość i poświęcenie, idźcie śmiało przez ciernie i głogi, choć wam serce nieraz zachodzić będzie płaczem, a ręce opadać z trudu i mozołu. Bez walki bowiem nie ma zdobyczy, a walka, to szermierstwo siły pięści lub ducha. Wam ostatnia, niepokonana przypadła w udziale.

W zabiegach tych około oświaty, Wołyń, Podole i Ukraina także nie próżnują, a lud coraz więcéj garnie się do nauki i szkółek urządzanych ze składek dobrowolnie zbieranych. W roku 1858 ksiądz Ołtarzewski w mieście Olchówce do założonéj szkoły nie mógł namówić nawet jednego ucznia, dziś rodzice sami się proszą, a szkółka zawsze jest przepełniona uczącą się dziatwą. To samo w Antoniowie, w Juszkowy, we wsi Kupiewata, Kazarewiczach, Mikuliczach, w Białéj Cerkwi; słowem, nie ma prawie okolicy, w któréjby nie przemyśliwano o założeniu szkółki lub przynajmniéj ochronki. Warszawa przytém otworzyła czytelnię bezpłatną dla klassy rzemieślniczéj, zawstydzającą bibljotekę publiczną Kamieńca Podolskiego, do któréj przez ciąg siedmiu miesięcy nawet jedna noga żyjąca nie zajrzała.

SZARADA.

Pierwsza wiecie że pływa, litera wstecz *druga*;
Wszystkie wiecie że ptaki: szaradka niedługa.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Zagadki:—**ŚPILKI**).



W zeszłym numerze tygodnika mówiliśmy o materjach wełnianych z magazynu pana Szlenkera; dziś dodamy jeszcze kilka słów o tych prześlicznych wyrobach, tak zastosowanych do obecnéj pory.

Z pomiędzy gładkich, czarnych, wełnianych tkanin, zasługuje szczególniéj na uwagę *rojalina*. Jest to wyrób nadzwyczaj trwały, bez połysku, a przytém układający się w piękne draperje. Rojalina bywa szerokości siedmio-ćwierciowéj, dwu-łokciowéj, a niekiedy nawet więcéj trzyma; to też dziesięć do dwunastu łokci wystarcza na najobszerniejszą gładką suknię. Najtańsza kosztuje po złp. 8 ło-

kieć, najdroższéj cena dochodzi złp. 12. Na kontusiki i czamarki zalecamy szczególniéj ten piękny wyrób, równie jak inny zwany *cuire de laine*, podobny bardzo do rojaliny. Ryps z czystéj wełny, w drobne poprzeczne prążki, pięknie téż bardzo wygląda; cena jego złp. 10 lub 11. Dostanie także nierównie tańszego rypsu w lżejszym gatunku, po złp. 4 za łokieć, szerokości łokciowéj. Na wełniane suknie do ubrania, wybornie odpowiada pondyszery (*Point de Cherry*); najpiękniejszy gatunek tego wyrobu wypada na złp. 13 gr. 10. Na ciężką suknię zimową lub spódnicę z zuawskim kaftanikiem, radzimy rodzaj korciku w drobne podłużne prążki po złp. 16 łokieć. Oprócz tego jest wielki zbiór popelin wełnianych w punkciki czarne rozmaitéj wielkości; cena ich od 9 do 11 złp. Są także popeliny na pół mieszane z jedwabiem, w czarny lub biały rzucik, po złp. 9; szerokie łokieć i trzy ćwierci. Inne w drobną białą kratkę, wynoszą złp. 6 gr. 20, Do najnowszych wyrobów należy tak zwany *velours de Paris*, w drobny deseń jedwabny stalowego koloru na tle czarném, téjże saméj szerokości, po złp. 8 gr. 15.

Oprócz tkanin wełnianych, magazyn ten zaopatrzył się także w piękny dobór jedwabnych materyj na rozmaite ceny. Z pomiędzy lżejszych materyj czarnych w białą drobną kratkę, podobała nam się szczególniéj zwana *gros Nice*, po złp. 9 łokieć. Ślicznie wygląda także *gros de Tour*, biały z czarném, w téjże cenie, i materja *Taffetas Florentine*, w białe podłużne paski, połyskujące jak srebro; cena jéj złp. 10 gr. 15. Do najpiękniejszych a najdroższych w tym rodzaju, należy materja przerabiana w białe kresy, składające się na krzyż, zwana *poult de soie Varsovienne*; cena jéj odpowiednia ciężkiemu gatunkowi, wypada na złp. 24 za łokieć. Z pomiędzy gładkich czarnych materyj, najwięcéj w tym roku noszona jest mora starożytna (*moire antique*), gładka lub w czarny deseń. Uważaliśmy także piękną materję, wyrabianą w skośne atłasowe kraty; cena złp. 12 i 13 gr. 10. Do najcięższych i najdroższych liczą się jedwabne rypsy w prążki poprzeczne; od złp. 19 do 28. Rypsy te służą tak na suknie, jak na pokrycie futra.

Skład pana Sobolewskiego zaopatrzył się w piękne suknie zimowe; wielka to dogodność dla osób przyjeżdżających na krótko do Warszawy, że mogą znaleść ubranie gotowe, nie potrzebując czekać na robotę. Pomiędzy temi podobała nam się bardzo suknia czarna rypsowa w biały rzucik. Spódnica osobna, u dołu obszyta była na ćwierć łokcia gładkim czarnym kaszmirem, nad którym szedł wązki szlaczek przerabiany biało. Szeroka szarfa kaszmirowe z białym brzeżkiem, obciskała spódniczkę w stanie. Na wierzch, miejsce stanika zastępował kaftanik z rypsu, zapinany na guziki stalowe, ubierany odpowiednim szlaczkiem, z półzamkniętemi rękawami. Cena tego ubrania złp. 145.

Inna suknia ciemno-popielata wełniana, składała się ze spódnicy naszytéj z przodu dwoma plisami czarnemi *poult de soie*, a w środku rzędem szmuklerskich rozet. Kaftanik niezupełnie przystający do figury, z karczkiem z tyłu, objęty był szmuklerską tasiemeczką; z przodu spinał się na gęsty rząd guzików.

Osobne takie spódnice nadzwyczaj są dogodne, można bowiem do nich nosić Garibaldzkie koszulki, tak dziś powszechnie używane; koszulek takich wyszywanych białym lub czarnym jedwaniem, dostanie u pana Sobolewskiego po złp. 40.

Zwróciły też uwagę naszą bardzo ładne kaftaniczki syberynowe krótkie, zwane *Tartas*, obszyte wkoło barankiem, z dosyć szerokiemi rękawami. Kaftaniczek taki spina się tylko u szyi na haftkę; po bokach za barankiem zdobią go dwa rzędy stalowych guzików; cena jego złp. 66 gr. 20.

Do najmodniejszych dziś kołnierzyków należą czarne aksamitne, zakładane z przodu na krzyż, z tyłu zakończone w ząb, ogarnirowane dwa razy czarną koroneczką, w środku blondynką białą. Kołnierzyk taki kosztuje u pana Sobolewskiego złp. 16. Są téż w tym składzie piękne kołnierze gronostajowe, zakończone w ząb po obu stronach, w cenie złp. 100. Kołnierze takie bardzo w tym roku używane.

Z nowości uważaliśmy także czarne kaszmirowe kołnierze z długiemi do stanu końcami, podwatowane, podszyte pikowaną materją, dokoła obłożone popielatym barankiem lub futrem. Kołnierze te zwane *cache nez*, noszą się zwykle na płaszczyku, objęte barankiem czyli astrachaniją, kosztują od 18 do 20 złp., z futerkiem złp. 26 gr. 20.

W tymże składzie uważaliśmy ładne biżuterje z lawy, łańcuszki z krzyżykami, brosze, wielkie śpilki do zapinania szalów. Piękny garnitur lawowy, składający się z okrągłéj broszki, wyrabianéj w wypukłe gwiazdki i z takiéjże klamerki, kosztuje złp. 15.

Moda stojących kołnierzyków ciągle się utrzymuje, noszą także maleńkie wykładane szerokości jednego cala.

Nowości Zagraniczne.

Petit courrier des dames.— W tych dniach zwiedziliśmy magazyn *de la Scabieuse*, który szczególniéj zaopatrzony został we wszelkie szczegóły tyczące się żałoby. Na suknie do grubéj żałoby po-

wszechnie używana jest alpaga, ryps wełniany i tkanina zwana *barpour*; do lekkiéj zaś mieszany bywa kolor biały, popielaty i fijołkowy, i wyroby te służą zarazem dla wszystkich do zwyczajnego ubrania, gdyż ciemne kolory stanowią dziś najulubieńszą barwę. Chusteczki do żałoby haftują czarną lub fijołkową bawełną, inne mają obręb szeroki ażurowy bez koronki. W najpierwszych magazynach znajdują się po największéj części kapelusze złożone z czarnego i białego koloru. W tym guście ładne były kapelusze z białéj krepy i aksamitu czarnego. Inne z białéj materji, przybrane aksamitnym karczkiem i plisami. Dla pewnéj damy przygotowana była śliczna suknia z popielatéj mory antique w czarne kratki. Spódnica u dołu miała plisę z białéj materji, okrytą czarną gipiurą; stanik wycięty z bertą gipiurową i szarfę białą powleczoną gipiurą, związaną w kokardę na boku. Suknie nadzwyczaj długie, spowodowały wielką elegancją spódniczek, bo nie podobna jest nie podnosić sukni, jeżeli pora niezupełnie pogodna. Widziemy też różnorodne pod względem gustu, koloru, wyrobu i odrobienia. Bywają one z kaszmiru, z rypsu w kolorowe szlaki, jedwabne wyszywane sutaszem albo naszywane plisami aksamitnemi. Spódnice białe perkalowe również odznaczają się niepospolitém wypracowaniem i coraz nowemi kombinacjami pod względem haftu, zakładek, falbanek i wyszycia sznureczkami. Pończochy kolorowe z wełny i jedwabiu koloru fijołkowego i *chinés*, szczególniéj w czasie słoty wchodzą w coraz większe upowszechnienie.

Wspomniemy tu jeszcze parę sukien Cesarzowéj Francuzkiéj, pani Walewskiéj, pani d'Ancy, pani de Galiffet, użytych podczas bytności Króla Pruskiego w Paryżu. Cesarzowa miała białą jedwabną suknię i djadem z brylantów na głowie. pani Walewska niebieską, pani Galiffet różową, pani A... z tiulu białego, garnirowaną ruszami i ubraną różami i myozotis, perły strój uzupełniały. Śliczna też była suknia młodéj księżniczki z białéj gazy, haftowana w rzucik zielony: tunika biała jedwabna, garnirowana zieloną wstążką i przepięta klejnotami, spadała na lekką spódniczkę. Do ozdoby służyły szmaragdy, rubiny, topazy i brylanty.

Journal des demoiselles.—Suknie do codziennego ubrania robią się bardzo skromne formą *Gabrjeli*, zapięte od szyi do dołu na guziki, albo ze stanikami zupełnie gładkiemi do pasków, dodając do niektórych klapki do pleców, tak zwane *postillon*. Rękawy są po większéj części wpółotwarte albo złożone z bufy i wszyte w mankiet zupełnie obcisły przy ręku. Wyroby angielskie, jakiemi są: flanelka, alpaga, popelina i sukienko, najwłaściwsze są na takie ubranie, i to w kolorze popielatym i fijołkowym z garnirunkiem czarnym. Do sukien takich najwięcéj używane kołnierzyki małe webowe i takież mankiety, albo kołnierzyk *Stuart* z czworograniastym wykrojem z przodu, także płócienny. Do małych kołnierzyków krawatki czarne jedwabne są prawie konieczne; końce przy nich bywają haftowane, wyszyte sutaszem i obszyte koronką. Krawatki białe muszlinowe albo batystowe, obszyte koroneczką, noszone są także z upodobaniem. Do wpółżałoby wyszywają się rękawki i kołnierzyki muszlinowe czarnym sznureczkiem albo bawełną. Pończochy kaszmirowe w paseczki popielate z czarném, coraz więcéj zaczynają się upowszechniać; do tego noszą się buciki ze skóry kozłowéj z elastykami, bardzo wysokie.

Opis wzorów do haftu.

Nr. 1. Kołnierzyk ze szlaczkiem gipiurowym.— Nr. 2. Mankiet do tego kołnierzyka.— Nr. 3. Kołnierzyk do wyszycia sznureczkiem, jedwabiem lub bawełną czarną. — Nr. 4. Mankiet. — Nr. 5. Kołnierzyk płócienny dubeltowy. Sznurek wstębnowywa się dwa razy. Kołnierzyki takie najwięcéj dziś upowszechnione do codziennego ubrania.— Nr. 6. Mankiet do tego kołnierzyka.—Nr. 7. Wyszycie sznureczkiem i taśmą na płaszczyk lub palto jesienne.—Nr. 8. Takiż sam deseń zmniejszony, do użycia na rękawy lub inny jaki użytek.—Nr. 9. Deseń na spódniczkę perkalową. Wyszywa się sznureczkiem i dzierga. Deseń ten umieszczony jest nad obrębem. — Nr. 10. Deseń na czapeczkę męzką ranną, która się robi z sukna lub aksamitu; litery *a b c*, oznaczają różność koloru sukna czy też aksamitu, i tak: miejsca literą *a* oznaczone mają znaczyć kolor karmazynowy; miejsca literą *b* oznaczone, mają znaczyć kolor czarny; miejsca literą c oznaczone, mają znaczyć kolor szafirowy. Po wycięciu i przyfastrzygowaniu do tła, obszywa się w około, jak jest oznaczone, sznurkiem jedwabnym, a małe kropeczki czarnemi paciorkami.— Nr. 11. Denko do téjże czapki.— Nr. 12 i 13. Deseń do wyszycia sznureczkiem na sukienkę dziecinną i t. p. użycie.—Nr. 14. Litery do wyszycia sznureczkiem.—Nr. 15. Suknia czarna jedwabna, obłożona plisami aksamitnemi, obszytemi koronką. W pewnych odstępach naszyte są na plisach chusteczki jedwabne z aksamitném obłożeniem i koronką. Rękawy miernéj szerokości, rozcięte są od łokcia do ręki, a przy ramieniu mają epolecik. Stanik gładki może być naszyty aksamitem czarnym

lub tylko zapięty na guziki aksamitne. Na głowie wieniec z czarnéj koronki, gron i wstążki mantynowéj. — Nr. 16. Wzór kaptura watowanego.— Nr. 17. Forma kaptura. Deseń na brzegu wyszywa się sznureczkiem jedwabnym, lub wypikowywa jedwabiem. Kaptury robią się z atłasu i mantyny, obejmują aksamitem i obszywają koronką albo wstążką karbowaną. Deseń na wywinięciu wyszywa się na lewéj stronie.— Nr. 18. Kołnierzyk webowy lub perkalowy stojący, z końcami z przodu wykładanemi. Kołnierzyk wykrawa się zupełnie podług danéj formy, i tylko w rogach deseń haftuje się zlewéj strony do wywinięcia.—Nr. 19. Mankiet.—Nr. 20. Kołnierzyk z dubeltowego perkalu wykładany.—Nr. 21. Pasek do tego kołnierzyka.— Nr. 22 i 23. Mankiet i pasek do tego.—Nr. 24. Kołnierzyk stojący angielski ze wstębnowanemi sznurkami.— Nr. 25. Pasek do tego kołnierzyka. Osoby mające krótką szyję, nie potrzebują przyszywać kołnierzyka do paska, tylko do szmizetki objętéj wąziutkim prostym paseczkiem.— Nr. 26. Mankiet dubeltowy, jak u męzkiéj koszuli, który się przyszywa do marszczonego rękawka i stanowi garnitur z kołnierzykiem stojącym.—Nr. 27. Forma rękawa kontuszowego do ubrania opisanego w Nrze 44 do Fig. 9. Strzałka umieszczona obok kaptura znaczy, że w tém miejscu powinna być długość materji. Rękaw cały podszywa się czarnym fularem, obejmuje w około taśmą i fałduje przy ramieniu. Pod pachą zeszywa się tylko na szerokość ręki, niżéj zaś spaja w tém miejscu, gdzie jest wyższy napis *rękaw*, dodając za ozdobę dwa guziki szmuklerskie.

DONIESIENIA.

Wyszedł Numer 4 *Przyjaciela Zdrowia*, który mieści w sobie artykuły następujące: O żywności: Obiady garnuszkowe. O skórze (dokończenie). Rozmaite fałszowania artykułów żywności: O serach. Apteczka domowa: Rozmaitości: Środek przeciw nieprzyjemnéj woni z ust.

Nakładem **Aleksandra Nowoleckiego** Księgarza, wyjdzie dzieło pod tytułem: „*Węgry* pod względem historycznym, literackim, artystycznym i społecznym, podług najlepszych i najnowszych źródeł, głównie podług dzieła wydanego przez towarzystwo pisarzy francuzkich, pod kierunkiem madziarskiego historyka *M. J. Baldeny'ego*, wraz z poglądem na stosunki tego kraju z Polską, Austrją i innemi mocarstwami europejskiemi.“ Wolny przekład z francuzkiego *S. P.* Przypisami do historji polskiéj odnośnemi uzupełnił *K. Wł. Wojcicki.*—Siedmdziesiąt wyborowych w tekscie drzeworytów, z których trzecia część są rozmiaru formatu dzieła, to jest wielkie 8vo, posłużą ku niezmiernéj ozdobie dzieła, a zarazem uwydatnią znakomitsze zdarzenia historyczne, portrety ludzi, z usługą dla kraju swego wsławionych. Wydanie to na grubym welinowym papierze białym, z 30 arkuszy druku ścisłego składać się mające, w formacie wielkiéj ósemki, sześć poszytów stanowić będzie, a te jeden duży tom złożą. Pierwszy poszyt opuści prassę z końcem Listopada, a ostatni z dniem 1 Kwietnia 1862 roku, który zakończy dzieło.

Przedpłata na całe dzieło wynosi w Warszawie rsr. 6, mogące się uiszczać w całości z góry, lub w trzech ratach, to jest: przy zapisaniu się na prenumeratę rsr. 2, przy zeszycie I rsr. 3 i przy zeszycie II rsr. 2. Na urzędach i stacjach pocztowych Królestwa, prenumerata wynosi z góry rsr. 6 kop. 50.

Osoby zamieszkałe w Cesarstwie i Królestwie, które zechcą wprost u wydawcy rzeczone dzieło prenumerować, raczą nadesłać pod adresem: „do Księgarni *A. Nowoleckiego* w Warszawie“ całą prenumeratę rsr. 6 kop. 50, a otrzymają franco każdy poszyt po ukazaniu się z druku bezzwłocznie. Pierwsi 400 prenumeratorowie, jako *premium* otrzymają to dzieło na satynowanym papierze i ozdobione chromolitografowaną kartą tytułową, przedstawiającą wszystkie herby i godła ziem węgierskich, bez żadnéj dopłaty. Osobom, które zechcą zająć się zbieraniem przedpłaty na to dzieło, na 10 exemplarzach jedenasty oddany zostanie *gratis*. Po wyjściu III poszytu, prenumerata podwyższoną zostanie.

Nakładem **Adama Dzwonkowskiego** i Sp. wyszły następne nowości:—„Portret X. A. M. Fijałkowskiego, Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego.“ Odbity na chińskim papierze złp. 3 gr. 10, na zwyczajnym złp. 2.— „Marsz żałobny, wykonany w Warszawie dnia 18 Marca 1814 roku w czasie pogrzebu Ks. Józefa Poniatowskiego“ przypomniany przez A. Boguckiego, złp. 3.

Gazeta Rolnicza wychodzić będzie w 1862 r. w Warszawie tygodniowo, w arkuszu podwójnym większego formatu. Pismo to jest najtańszym dziennikiem polskim gospodarskim, bo tylko rsr. 1 (złp. 6 gr. 20) kosztuje kwartalnie. Poświęcone jest ono wyłącznie rolnictwu polskiemu. Każdy numer zawiera illustrację rysunkową z dziedziny mechaniki rolniczéj lub przemysłu gospodarskiego. Nadto, stałym rocznym prenumeratorom Redakcja bezpłatne daje dodatki w książkach, mappach gospodarskich i leśnych, oraz nasionach roślin, które są rzadkością. Prenumeratorowie stali Gazety Rolniczéj otrzymują za pół ceny publikację: „Bibljoteka Rolnicza“ nakładem Redakcji wydawaną.—Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych w Królestwie Polskiém. Prenumeratorowie z Cesarstwa wcześniéj się zgłosić zechcą z nadesłaniem pieniędzy prenumeracyjnych, albo wprost do Redakcji Gazety Rolniczéj w Warszawie, Nr. 760, albo téż do ekspedycji poczt w Warszawie. Ci co nie prenumerują w Cesarstwie innego pisma, rsr. 2 rocznie nadesłać zechcą na koperty. Prenumerować również można we wszystkich celniejszych Księgarniach w kraju i za granicą.

KORRESPONDENCJA.

Pani Ka. Gu...—Pismo pod tytułem: „L'echo des feuilletons“ możemy zaprenumerować; rocznie kosztuje złp. 29 gr. 20. Forma kaptura umieszczona jest w dzisiejszym dodatku.— —Pani A. Krzy...—Album do fotografji kosztować będzie złp. 20.— —Pani Ma. Kołłu...—Pieniądze na meble odebraliśmy dopiero 11 b. m., a dwa listy pocztą nierównie wcześniéj. Kolor aksamitu zastosujemy do życzenia Pani.— —Pani W. Izo...—Pieniądze odebraliśmy jeszcze w miesiącu Wrześniu i natychmiast bylibyśmy się zajęli sprawunkiem, gdyby nam miara stanika została dokładnie przesłaną; prosimy więc jeszcze raz o nią, bo na dwa nasze listy żadnéj nie odebraliśmy odpowiedzi.

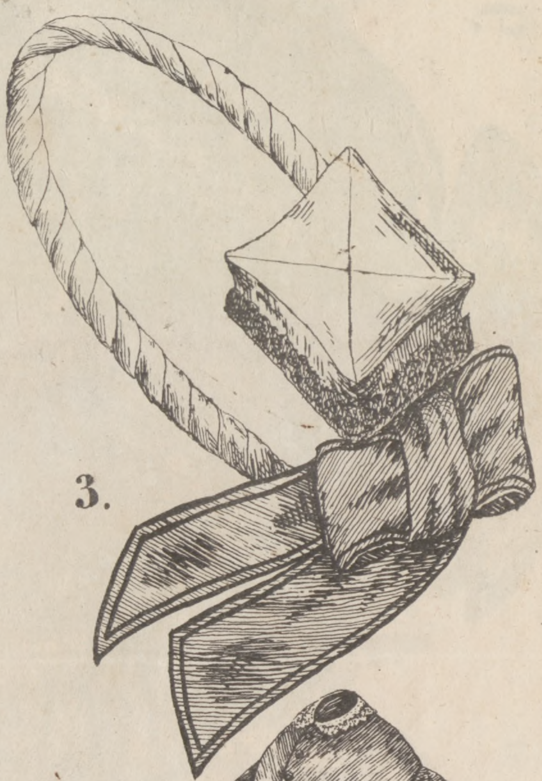
Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory do haftu.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 3 (15) Listopada 1861 r.

MAGAZYN MÓD



2.



3.



1

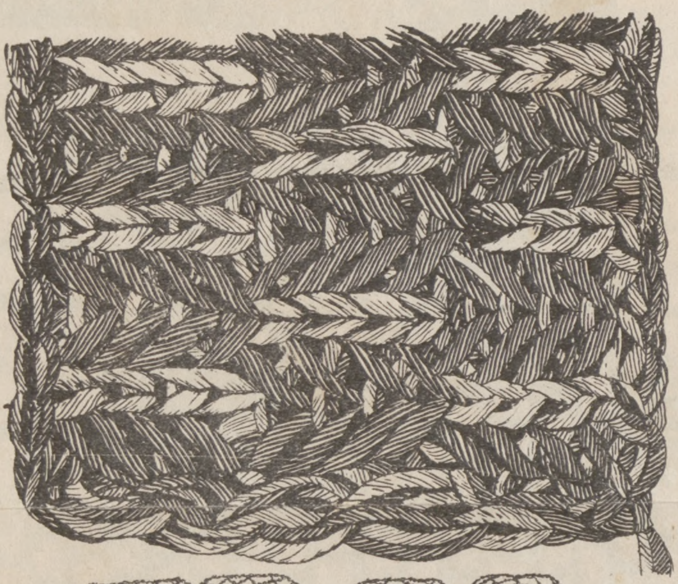


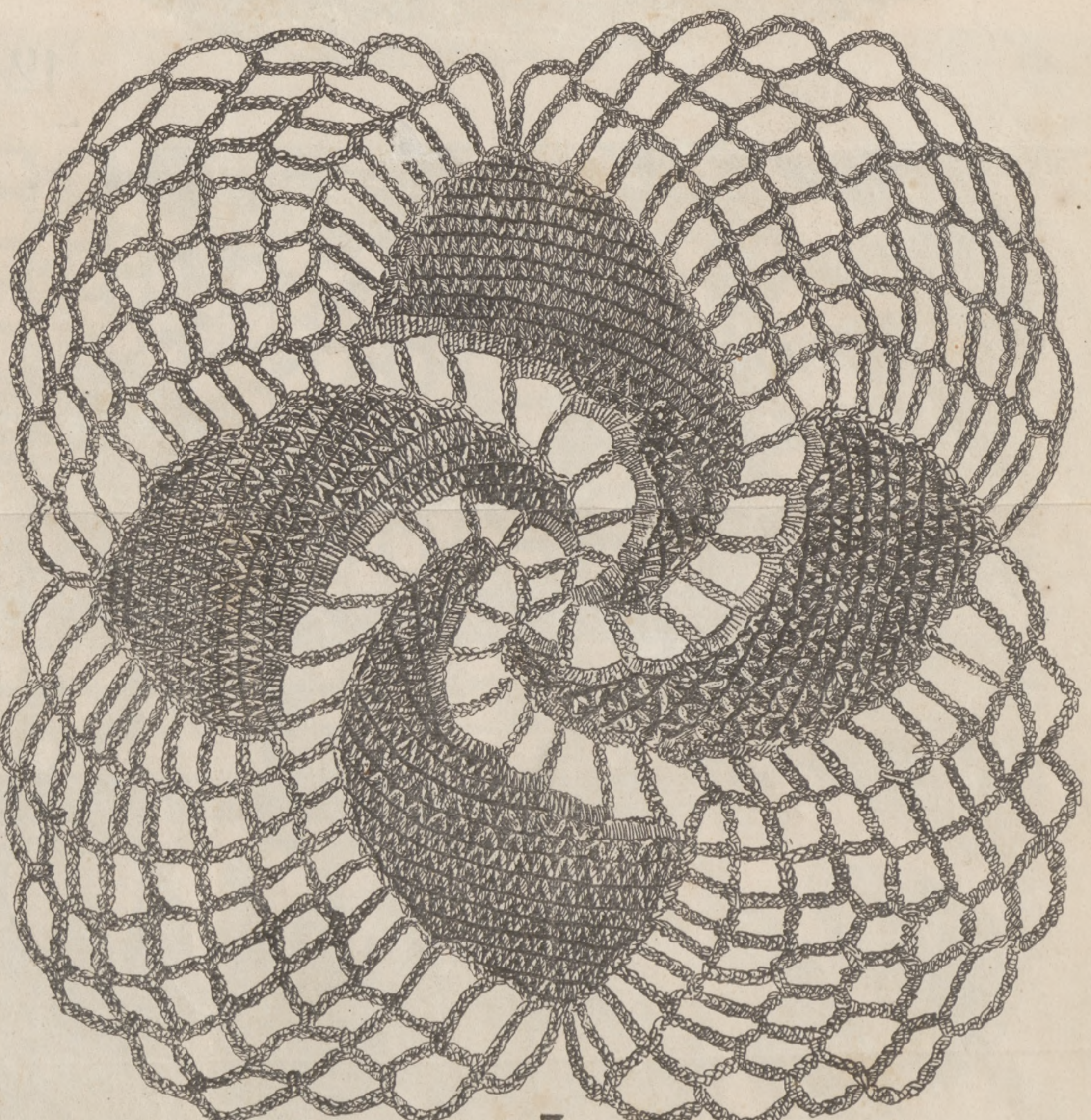
4



5

6





7



8

9



10



11



12

